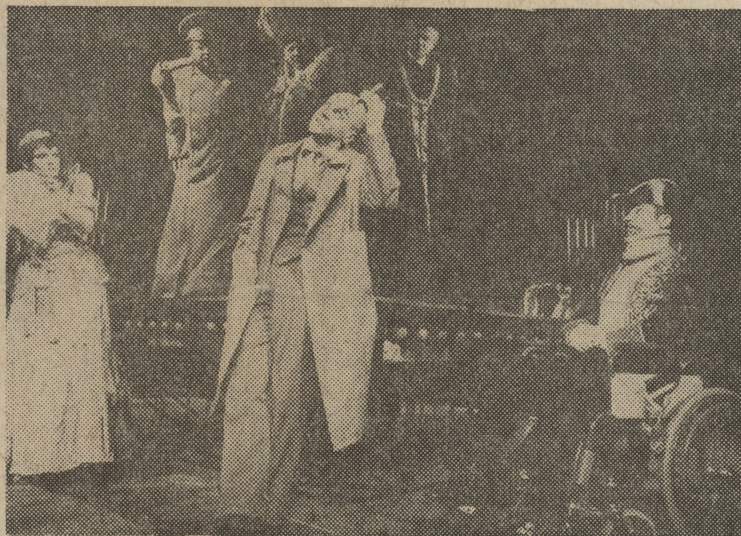


1 WZKIE LITERACKIE

NR 12
22 III 87



„Co jest takiego w Genecie i w interpretacji sartrowskiej Geneta, że ja przed nimi oboma, przed samym Genetem i przed sartrowskim Genetem, muszę się bronić? — zapytywał sam siebie Witold Gombrowicz w „Dziennikach”. — A jednak nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że Sartre, dał się nabrać Geneto-

wi. Dobrze, Genet według Sartra, aktem wolnego wyboru zwraca się przeciw własnej wolności wybierając siebie jako «złodzieja», «pederastę» i «złego» — akt tyleż potwierdzający wolność, co ją niweczący — i wywołuje się proces dialektyczny, w którym to, co wymierzone przeciw własnej wolności, doprowadza do ruiny byt w ogóle, byt staje się fantasmagorią, wewnętrzną sprzecznością Zła, które «jest» negacją uniemożliwiającą nawet Złu istnienie... i oto

Genet poprzez nicłość odzyskuje wolność, której się wyrzekł, a z nią i świat. Dobrze. A jednak ten wywód ani na chwilę nie tracący gruntu pod nogami, gdzieś jakoś zawisł w próżni...”

Wątpliwości autora „Ferdurke” muszą być wątpliwościami każdego inscenizatora „BAL-KONU”, który za sprawą Tadeusza Minca pojawił się we Wrocławiu na scenie Teatru Polskiego (na zdj. scena zbiorowa).